

### ALBERT SCHWEITZER

W styczniu tego roku mija setna rocznica urodzin wielkiego misjonarza i lekarza Afryki Podzwrotnikowej dr Alberta Schweitzera.

W Gunsbach — alzackiej wiosce — stoi po dzień dzisiejszy dom, w którym Albert Schweitzer (urodzony w Kayserberg 14.1.1875 r.) spędził swoje dzieciństwo i młodość, a potem wiele chwil podczas przerw w nieustannych podróżach. Dom bardzo zwykły, skromnie wyposażony, podobny do tych, których setki spotykamy w Alzacji. Na dole pracownia, w której przyjmował gości, na piętrze sypialnia i biblioteka. Ten dom, choć tak niepozorny, był jednak miejscem spotkań wielu ludzi: wielkich i małych. Przychodzili tu zwabieni czarem osobowości gospodarza i jego wciąż wzrastającą sławą. Traktował wszystkich — jak opowiada przewodnik oprowadzający po domu — z jednakową gościnnością. Więcej: z przyjazną dobrocią.

Potrójny doktorat: z muzykologii, filozofii i teologii Schweitzer zdobywa bez większego trudu. Oto ma lat zaledwie 30. Jest w pełni sił, w szczytu swych możliwości twórczych. Wirtuoz gry organowej, pisze nieprzemijające prace o Bachu, jako filozof przechodzi do historii nowoczesnej myśli, jako teolog daje się poznać w dziełach nad życiem Chrystusa. Ale jako chrześcijanin i człowiek odczuwa mimo to niedosyt i głód: skąd moje powodzenie i szczęście? Gdzie mój obowiązek?

Potrójny doktor, rzuca spokojne i dostojnie stanowisko profesora w Strasburgu, by zacząć na nowo, czwarte już z rzędu, studia lekarskie. Do co? By zostać „lekarzem czarnych”. Borykając się z trudnościami, gra organową zarabia na życie. Mija wreszcie nie łatwy, pięć lat i Schweitzer odpływa ku brzegom Afryki. Barczysty, z sumiastymi wąsami, chłopską swą tężyzną w niczym nie przypomina dawnych ascetycznych „doktorów pustyni”. W wyprawie to

warzyszcy mu młoda żona.

W sercu Afryki, wśród mieszkańców Gabonu w Lambaréné znajduje dziką dżunglę i straszna nędzę. Bezlitosna przyroda i bezradny, jak dziecko, czarny człowiek. W dżungli musi wyrosnąć szpital! Tu „moi tredowaci” — jak mówi o nich Schweitzer — odnajdą człowieczeństwo i Boga. Tu rozumieją, że nie są sami na świecie, że istnieje religia miłości.

Schweitzer objeżdża Europę, by u dobrych chrześcijan wyprosić grosze na swych „czarnych”. Oaza nie wyrosnie sama. Doktor sam więc chwytą za siekiere. Padają pnie olbrzymie. Wycięty kilometr kwadratowy dżungli staje się przybytkiem ulgi, pojednania i miłości.

Schweitzer dostaje nagrodę Nobla, najwyższe światowe wyróżnienie naukowe, otacza go hałaśliwa sława „żywego świętego”, wyrasta na boga u naiwnych „czarnych”. Schweitzerowi nie jest to wszystko potrzebne. Ze swej afrykańskiej samotni wołał: „Jeżeli ideał ludzkiej świętości zostanie zgubiony, człowiek ulegnie zatraceniu, najwyższym przejawem człowieczeństwa jest dobroć”.

Albert Schweitzer umarł w 1965 roku i został pochowany obok swojego szpitala w dziewiczej puszczy. Na mogile zatknięty prosty, kamienny krzyż z napisem w języku francuskim „Tu spoczywa dr Albert Schweitzer, ur. 14.1.1875, zmarł 4.9.1965”. W roku 1997 mówił w kazaniu o śmierci: „Największym zadaniem ludzkiego życia jest zapytać siebie: jak zwyciężyć śmierć? Ponieważ wszystko, co nas wiąże z naszą egzystencją, cała nasza praca, nie ma żadnego znaczenia. Bowiem w jednym mgnieniu oka, w ciągu jednej godziny, to wszystko może być unicestwione. Śmierć panuje na zewnątrz nas — ale ona też panuje wewnątrz nas. Panuje ona w twoim sercu — czy też już ją zwyciężyłeś? Wszyscy winniśmy oswoić się ze śmiercią, aby nie gasiła ona

naszego życiowego dynamizmu. Nie jest rzeczą ważną myśleć o niej przez cały czas, o każdej porze. Ale jeśli drogi nasze poprowadzą nas na ścieżkę, gdzie w otaczającym nas horyzoncie, rzeczy małe zanikną, a ukaże się w ostrych konturach styk nieba z ziemią, wtedy nie zamykamy oczu, ale uparcie patrzymy w dal, aby potem znowu podjąć z pokorą naszą łaskę pielgrzyma. Oto właśnie ta obecność śmierci w naszych myślach rodzi w nas prawdziwą miłość życia. Kiedy ją utrwalimy na stałe w głębi naszego serca, potrafimy przyjąć każdy moment naszego życia, dzień czy tydzień, jak cenny подарunek. I kiedy tak potrafimy ofiarować całe nasze życie, odcinek po odcinku, hędziemy mogli coraz bardziej rozsmakować się w słodyczy jedynej wartości”.

Zwiedzając dom rodzinny Alberta Schweitzera w Gunsbach koniecznie trzeba także zobaczyć kościół parafialny. W prezbiterium małego kościoła ołtarz katolicki, ustawiony twarzą do ludu, a obok, przy ścianie, ołtarz protestancki, z otwartą Biblią. Ekumeniczna jedność wyrosła z wielkiego ducha protestanta Schweitzera. Nad całością wielki krzyż i świadectwo drugiej jedności — jedności dwóch narodów, niemieckiego i francuskiego, które dwie razy ścierały się tutaj w krwawych walkach, w Alzacji, jedności wyrażonej na

(Ciąg dalszy na str. 3)



## Pójdź za Mną

Nad brzegami Jeziora Tyberiackiego spotkały się dwie rzeczywistości: świat nadprzyrodzony Jezusa Chrystusa i świat zwyczajnie ludzki. Wielka światłość przybliżyła się ku ludziom mieszkającym w cieniu śmierci. Światłością tą jest Jezus z Nazaretu. Człowiek Bóg, więcej do człowieka podobny, niż do Boga. Wszystko było bardzo zwyczajne.

Nie działo się nic nadzwyczajnego — z serii owych wydarzeń, które zdolne są potrasnąć człowieka.

Królestwo niebieskie na ziemi potrzebuje ludzi. Jezus nie szuka ich wśród pustelników, którzy światem i jego niebezpieczeństwami wzgardzili. Nie zwraca się do urzeczonych swą wiedzą uczonych. Ani do marzycieli, którzy snuli plany reformy świata. Zwrócił się do ludzi prostych, do rybaków Ludzi żywiółu wody.

„Żywióły przyciągają się wzajemnie. Człowiek też jest — jedynym w swym rodzaju — żywiółem, a kiedy spotka się z innym i zwiąże z nim swe życie, wnosi weń swą myśl, miłość i twórczą pasję. Woda ciągnie rybaka i żeglarsza. Powietrze ciągnie lotnika, ziemia ciągnie i wzywa rolnika. O ile dla człowieka pracującego umysłowo zmiana jednego biura na drugie, jednej pracowni naukowej na inną, nie przedstawia większych trudności, o tyle rybak czy rolnik, jeśli już musi rzucić swą pracę, będzie zawsze do niej tęsknił, jakby pozostawił poza sobą coś więcej niż tylko warsztat pracy” (Ks. J. Pietraszko).

Jezus wchodzi pomiędzy rybaków i żywiół wody. Przyszła „pokusa” powołania do służby nowemu żywiółowi, w którym tkwią moce „potężniejsze niż burze i wichry”.

Jezus całkiem zwyczajnie przechodził brzegiem Jeziora Galilejskiego. Sieci suszyły się na drągach. Stał przed braćmi: Szymonem i Andrzejem. Powiedział bardzo zwyczajnie: „Pójdźcie za Mną”. A oni? — Natychmiast wstali „zostawili sieci i poszli za Nim”. Podobnie powołał dwu innych braci, synów Zebedeuszowych: Jakuba i Jana. I oni też raptownie „zostawili łódź i ojcę i poszli za Nim”.

Powołaniu temu towarzyszył wzrok Nieznanego. Wzrok, który przejrzał tych ludzi na wylot. Dostrzegli w nim tajemną głębię, która ich pociągała.

O powołaniu pisze ks. Jan Pietraszko „Pierwsze słowo: „Pójdź”, władcze i zdobywcze, jest wezwaniem do pozostawienia dawnych dróg. A drugie: „za Mną”, jest wskazaniem kierunku nowych dróg, które są drogami Chrystusa, na których trzeba przylączyć się do Jego smutków i trudów, do męki ostatniej Jego drogi i do ostatecznego zwycięstwa.

Piotr i Andrzej, Jakub i Jan nie wiedzieli kim Chrystus jest, i nie przewidywali dokąd ich to spotkanie zaprowadzi. Jedno im tylko powiedział o dalszej ich działalności: „Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi”. A więc znów będzie żywiół i bezkres, będzie łódź i sieć, będzie ciężka praca wśród niebezpieczeństw, będą wichry burze i trudności, powodzenia i niepowodzenia a wśród tego będzie coś, czernu się człowiek całkowicie odda, poświęci myśl i serce. W tych słowach powiedziane zostało wszystko. Nic nie zostało zatajone, ale ciężar i trud życia rozłożony został na poszczególne dni... Gorycz tego ciężaru przychodziła kropla po kropli, chwila po chwili, ale razem z nią przyjdzie łaska i pomoc z góry: „Ja jestem z wami po wszystkie dni...”

„Poszli za Nim”. Tak, poszli, ale długo jeszcze nie wiedzieli, że powołani będą aż na tak rozległe bezmiary. To „za Mną” będą musieli wziąć dosłownie. Jak On przeszedł przez krzyż tak i oni

będą musieli przejść przezeń. Tego nie rozumie u początku swego powołania. Może by się dziwili, gdyby przeczuwali to, co z nimi stać się miało. Potem nie będą się już dziwić. Będą to sobie po czytywać za zaszczyt. Pójdą za Nim do końca. Wprawdzie Wielki Piątek ich przestraszył, załamał. Ale to jeszcze nie był ich czas. Ich czas nadejdzie później.

Kiedy w dzień Pięćdziesiątnicy otrzymają Ducha Świętego, nabiorą odwagi i nowej mocy. Nowej świadomości świadków Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego. Uświadomią sobie, że Pan posłał ich na wiekowe morze dziejów ludzkich. Jako ludzie żywiółu będą musieli stawić czoło rozpasanym ludzkim żywiołom. Będą jednak wierni powołaniu.

Każdy z nas ma swą godzinę powołania. Jest to godzina, „w której człowiek, dostrzegłszy Boga, powierza się Jego tajemnicy”. Nie oczekuj nadzwyczajnego powołania, ani nadzwyczajnych znaków. Od czasu do czasu zatrzymaj się na drodze twego życia. Zamilcz i wsłuchaj się w siebie samego. W milczeniu przemawia Bóg. Może usłyszysz Jego głos Głos zapraszający do współpracy z Nim. Tylko przez odnowienie człowieka rzeczywistnie się może odnowienie dziejów ludzkich. Bóg potrzebuje człowieka. Potrzebuje ludzi.

Roman Duda OMI.

### WEZWANIE

Chrystus:

Pytasz mnie, co to oznacza chodzić drogami Bożymi, wstępować w ślad Jego kroków? Odpowiadam: to współpracować ze mną w dziele stwarzania świata, które nieustannie trwa i liczy na twą myśl, dłoń, gorące serce,

to współpracować w dziele uszczęśliwiania i udoskonalania ludzi, to współpracować ze mną w dziele ujawniania prawdy, dobra i piękna, które są moją naturą.

Czyż można taką współpracę twórczą pomyśleć bez miłości? Bardzo wielkiej miłości?

Czyż nie jest to najszczytniejsza służba Bogu, skoro jej małym fragmentem jest służba prawdzie, dobru, pięknu, światu, ludzkości, ojczyźnie, najdroższemu na ziemi osobom?

Wieniec żywota to udział w radości mojej z dokonanego dzieła stworzenia i okupienia ludzi! Jego małym zadatkim jest radość z odkrytej prawdy, z osiągniętego dobra, z nasycenia się pięknem, ze znalezienia miłości, z przeobrażenia świata i wywołania uśmiechu na wargach ludzkich

Pójdź za mną!

Oto idę!

Uręczony wizją, która nie zamyka się w opłotkach mego osiedla. Nie zasypuje jej piasek cmentarny. Nie grozi jej przegrana.

Oto idę, Ojciec Stworzycielu, Synu Odkupicielu, Duchu Uświęcicielu.

Ks. T. Rytko.

## Bóg na codzień

Święta Bożego Narodzenia minęły. Jednak prawda, jaką one rokrocznie przypominają, nigdy nie przemija. To prawda o Bogu, który stał się człowiekiem dla naszego zbawienia. Gdybyśmy jakoś dosadnie chcieli ująć tę prawdę, powiedzielibyśmy: Bóg na codzień.

Tajemnica Bożego Narodzenia, to Bóg który na codzień, na każdy dzień ze wszystkimi jego sprawami, stanął między nami. „Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami” — mówi św. Jan na początku Ewangelii.

Zamieszkał między nami, nie na kilkudziesiąt lat ziemskiego życia Zbawiciela, ale po wszystkie czasy. Nie tylko na jakieś święte dni, ale dosłownie na codzień, na każdy dzień, nawet najbardziej szary. Tym samym wszedł we wszystkie sprawy człowieka i we wszystkie jego problemy. Nic z tego co ludzkie nie jest mu obojętne. Albowiem, przyjąwszy postać człowieka, stał się do nas podobnym we wszystkim, oprócz grzechu.

Stał się Bogiem naszym na codzień, na wszystkie dni. Włączył się w całość życia ludzkiego. Wszystkie nasze problemy przyjął jako swoje. Uczynił to w sposób najbardziej ludzki, rodząc się jako dziecko. Koleje człowieczego życia przyjął jako swoje.

Wszedł w codzienne sprawy polityków, jako jeden z tych z którym nikt się nie liczy. Decyzje polityków, którzy się nie liczą z żadnym Bogiem, zaciążyły nad nimi. Sprawily, że przyszedł na świat jako bezdomne dziecko, że uciekać musiał z opiekunem i matką do obcego kraju. Przez świat wstrząsany codziennymi konwulsjami interesów politycznych, szedł, codziennie czyniąc dobrze. Jak inaczej wyglądały świat, gdyby wszyscy politycy zechcieli go przyjąć jako doradcę i Boga na każdy dzień. „Jeruzaleń, Jeruzaleń, na próżno chciałem zgromadzić dzieci twoje...” — będzie się żalił i płakał nad swoim miastem.

Za drzwi go wyrzucono, gdy chciał wejść do codziennych spraw hotelarzy. U nich nie było miejsca dla Boga na codzień. Chytrność i żądza pieniędzy znieczuliła ich serca na ludzką potrzebę. Bóg na codzień nie był im wygodny. Ptaki mają gniazda, ale Syn człowieczy

nie miał gdzieby głowę skłonić.

Bóg na codzień, wszedł w życie biednego ludu, pasterzom objawili go aniołowie. „Tym, którzy go przyjęli dał moc, aby się stali Synami Bożymi”. Przez wszystkie lata swego przebywania między nami, jak wszyscy inni, na każdy dzień żył naszymi sprawami, pouczając o tych, które są najważniejsze dla każdego człowieka.

Stał się Bogiem naszym na codzień. Niestety to, co codzienne, często stało się spowszedniałe. Bardzo wielu z nas właśnie w ten sposób Boga potraktowało. Przyszedł do nas i jako Bóg zamieszkał z nami na codzień, a myśmy z niego zrobili spowszedniałego Boga. Stał się dla nas bez wartości. Traktujemy Go jak suknię podaną lub zniszczone ubranie, które wyrzucamy bez żalu. Chciał być z nami na codzień i co-

### EMIGRACYJNA PIELGRZYMKĄ ROKU ŚWIĘTEGO

#### R Z Y M

1 - 9 sierpień 1975

„W Roku Świętym 1975 udamy się do Rzymu, zgodnie z tradycją naszych ojców, na grób świętych apostołów Piotra i Pawła, aby wyznać naszą wiarę. Pójdziemy na spotkanie z Papieżem, który jest „łącznikiem jedności wszystkich Kościołów lokalnych i ochroną pluralizmu ich doświadczeń duszpasterskich i kulturowych” (ks. kard. Marty, arcybpa Paryża).

(Ciąg dalszy ze str. 1)

pisem na pół francuskim, na pół niemieckim: „Tout est accompli. Er ist unser Friede”. Tutaj, jak kiedyś w Strasburgu, Schweitzer sprawował urząd pastora. Tutaj głosił Słowo Boże.

W roku 1972 w Strasburgu odświeżono tablicę pamiątkową ku czci dr. Alberta Schweitzera, wielkiego misjonarza i lekarza Afryki. W uroczystości wziął udział prof. Kastler, laureat nagrody Nobla z dziedziny fizyki. Oświadczył m. in.: „Nie możemy dalej ignorować faktu, że kraje tzw. cywilizowane wydają rocznie 200 miliardów dolarów na zbrojenia, podczas gdy ludzie umierają z głodu i nędzy. Solidarność jest dzisiaj obowiązkiem na skalę między narodową.

dziennie nam towarzyszyć w życiu, a myśmy go wyrzucili na margines, poza życie. Przyszedł, aby nam być codziennym towarzyszem. My zaś, nie chcemy Jego towarzystwa. Znudziło nas.

Bóg na codzień, to nie szarżyna, ale przemiana. Dzięki Bogu, który na codzień nam się daje, wszystkie sprawy człowiecze nabierają odświętnej, Bożej wartości. „Zwiastujemy wam radość wielką” — wołają do nas aniołowie z pół betlejemskich. Słowa aniołów radością wieścią wybuchają nad głowami najbiedniejszych. Są słowami istotnej przemiany dla wszystkich, którzy je przyjmują.

Radość przez aniołów zapowiedziana, to spełnienie marzeń ludzi wszystkich czasów. Bóg nasz na codzień zamieszkuje między nami, staje się synem człowieczym, jednym z nas po to, aby wszystkie człowiecze dzieci stały się Bożymi dziećmi i mogły mówić do Boga Ojciec. Albowiem Bóg nasz na codzień daje tę moc wszystkim, którzy go przyjmują. Bóg nasz na codzień jest najpotężniejszą siłą i energią, która Bożym życiem pragnie przemienić wszystkich ludzi i ich sprawy.

Ks. Witold Kiedrowski.

### MODLITWA WIERNYCH NA 3 NIEDZIELĘ W CIĄGU ROKU (Rok A)

Bóg sprawia, że światło Jego wznosi się nad dobrymi i złymi. Módlmy się z ufnością, aby wszyscy z niego korzystali.

1) Aby Kościół głosił królestwo niebieskie i świadczył o jego jedności w Chrystusie ukrzyżowanym dla wszystkich.

2) Aby moiżni nie wykorzystywali słabych, a pokonani zachowali nadzieję życia.

3) Aby chrześcijanie porzucili kłótnie i ludzką mądrość, a trwając w łączności z Chrystusem stworzyli jedną owczarnię.

4) Aby ci, których Bóg zaprasza do swojej współpracy, odpowiedzieli na nią wspaniałomyślnie i włączyli się w misyjną służbę Kościoła.

5) Aby chorzy i kalecy znaleźli siłę w Dobrej Nowinie Chrystusa.

Wysłuchaj, Panie, naszych błagań, abyśmy żyli jako dzieci światłości. Prosimy Cię o to przez Jezusa Chrystusa, naszego Pana, który jest światłością świata i żyje z Tobą i Duchem Świętym przez wszystkie wieki. Amen.

# Le Sviaato



# KATOLICKIEGO

## „POJEDNANIE DROGĄ DO POKOJU”

Światowy Dzień Pokoju obchodzony był we wszystkich parafiach w RFN w dniu 5 stycznia bieżącego roku. Wiadomość tę podał Ruch „Pax Christi”, którego siedziba znajduje się we Frankfurcie Niemiecka sekcja „Pax Christi” zapowiedziała równocześnie wydanie specjalnej publikacji poświęconej tematowi obchodów: „Pojednanie drogą do pokoju”.

## PARAFIA

Niezastąpiona rola parafii podkreślona została przez kard. Terence Cooke'a, arcybiskupa Nowego Jorku, w czasie spotkania, w którym wzięło udział 200 księży z różnych rejonów Stanów Zjednoczonych. Kard. Cooke stwierdził m. in., że wspólnota parafialna jest środowiskiem odgrywającym szczególnie ważną rolę dla mniejszości narodowościowych i etnicznych, dla ludzi najuboższych i tych wszystkich, którzy znajdują się na marginesie życia społecznego w tak wielkiej metropolii, jaką jest Nowy Jork.

## ZAKONNICE WE FRANCJI

Sprawozdanie z badań na temat stanu zakonów żeńskich we Francji. Badania były wykonywane na zlecenie Unii Przełożonych Generalnych Francji. Badania te przeprowadzono w roku 1973 po raz drugi. Poprzednie wykonane były przez ten sam zespół w roku 1969. W stosunku do roku 1969 zaszły poważne zmiany. Podniósł się bardzo poziom wykształcenia ogólnego i zawodowego zakonnic. Maleje liczba wielkich klasztorów, rośnie natomiast liczba małych wspólnot żyjących wśród ludzi. Zmienił się skład społeczny i pochodzenie geograficzne nowo wstępujących zakonnice, podniósł ich przeciętny wiek. Obecnie zakonnice pochodzą z okręgów najbardziej zurbanizowanych i uprzemysłowionych (Paryż, północne okręgi przemysłowe) i posiadają wyższe od przeciętnych kwalifikacje zawodowe. Maleje liczba powołań w środowiskach, w których przeważa religijność tradycyjna, a więc na wsi. W podsumowaniu

autorzy stwierdzają, że przemiany zachodzące we francuskich zakonach żeńskich są świadectwem ich żywotności.

## ZAKONNICE UDZIELAJĄ KOMUNIE ŚW.

1.992 zakonnice i 962 kobiety święckie w RFN posiadają już zezwolenie władz kościelnych do udzielania Komunii św. w 17 diecezjach kraju. Warto podkreślić, że kobiety na terenie RFN stanowią 20 proc. członków Rad parafialnych. Natomiast znacznie mniejszy jest ich udział w Radach diecezjalnych i duszpasterskich.

## TRANSMISJA MSZY ŚWIĘTEJ Z KOŚCIOŁA POLSKIEGO ZOSTAŁA ZLIKWIDOWANA

Trwająca od 25 lat transmisja radio-wa Mszy św. z Kościoła Polskiego w Paryżu została brutalnie zlikwidowana 5 stycznia br. Wzrasta liczba profesorów. Do ambasady francuskiej w Warszawie napływają listy od wiernych i wielu biskupów, domagających się przywrócenia transmisji. Rozgoryczenie jest tym większe, że - jak pisze katolicki dziennik francuski „La Croix” - „mszę św. nadawaną przez radie francuskie w języku polskim złożono na ołtarzu odprężenia między Wschodem i Zachodem”.

## „WSZYSCY ZE WSZYSTKICH DLA NAJOSTATNIEJSZYCH Z OSTATNICH”

Postać arcybiskupa Palermo, kard. Pappalardo, jest powszechnie znana we Włoszech i poza Włochami. Obejmując archidiecezję w grudniu 1970 r. rzucił hasło: „Wszyscy ze wszystkimi dla najostatniejszych z ostatnich”. Kardynał wyjaśnia, że chodzi mu o bezdomnych, nie posiadających najelementarniejszego wykształcenia (w Palermo ciągle istnieje poważny problem analfabetyzmu), bezrobotnych, pozbawionych najbardziej nawet prymitywnych warunków dla zapewnienia higieny osobistej, tych, którzy już nie szukają Kościoła, a których i Kościół przestał szukać.

„Najostatniejsi z ostatnich” to ci, o których zapomnieli wszyscy z wyjątkiem

- nierządki - policji. Są to ludzie pozostający na marginesie życia społecznego.

Oblicza się, że w samym Palermo jest ich od 100 do 150 tys. Do zespołu działaczy społecznych arcybiskupa należy pięć zakonnic ze zgromadzenia Matki Teresy. Jedna z nich pochodzi z Florencji, reszta z Indii. Trzeci Świat jest bardzo blisko nas - podkreślał Kardynał.

## PRZECIW NAUCZANIU RELIGII

Jak podaje biuletyn ośrodka prawosławnego „Episkopsis”, w Czechosłowacji stosuje się nowe represje wobec rodziców, którzy wyrazili zgodę na uczęszczanie ich dzieci na lekcje religii. Z lekcji tych korzystać mogą jedynie dzieci w wieku poniżej 12 lat. Wydaje się, że stwarzanie rodzicom różnego typu nowych trudności jest reakcją partii komunistycznej na obserwowane coraz żywsze zainteresowanie się młodych problemami religijnymi. Dyrektor Instytutu Marksistowsko-Leninowskiego w Brnie pisał niedawno, że „wpływ religii na młodych wzrósł w ostatnich latach, dzięki stosowaniu przez wszystkie wyznania nowoczesnemu nauczaniu i bardziej umiejętnej propagandy”. Organ komunistycznej partii wzywa do walki przeciw istniejącemu nauczaniu religii, zwracając uwagę, że „religia jest związana z okresem historycznym należącym do przeszłości, który ma być zastąpiony przez postęp świata socjalistycznego”.

## NOWA INICJATYWA EWANGELIZACYJNA

Jak donosi „Osservatore Romano”, na Wybrzeżu Kości Stoniowej podjęto oryginalną inicjatywę głoszenia Ewangelii plemionom, które nigdy nie słyszały o Chrystusie. Otóż grupa wiernych świeckich na czele z katechetą chodzi od osady do osady śpiewając jej mieszkańcom, w rytm i na melodię starych, plemiennych pieśni, fragmenty Pisma św. Tużycy z zainteresowaniem uczą się nowych treści, podanych w starej formie.

**NASZ DOM**

Obeszłam go od pierwszego do ostatniego wagonu, ale był tak przepchnięty, że nie można było wepchnąć przyszłowiowej szpilki. Trochę lepiej było w wagonach dla wojskowych, ale przy każdym z nich stał żołnierz i nie puszczał cywilów.

— Proszę pana — zwróciłam się grzecznie do jednego z nich, ośmielona jego sympatycznym wyglądem. — Wracam do domu. Jestem sama. Proszę mnie zabrać.

— A gdzie ten twój dom?

— Koło Żywca.

— Patrzcie, to moje strony! I chcesz sama tak daleko zapychać, nie boisz się?

— Boję się, ale co mam robić?

— No to ładuj się!

Znalazłam się w wagonie. Żołnierze pomogli mi zjechać płecak. Kiedy pociąg ruszył, nie wierzyłam własnemu szczęściu.

Nad ranem byliśmy już niedaleko Krakowa. Niestety z brzaskiem dnia zaczęły się przeszkody. Co jakiś czas pociąg stawał, bo leciały samoloty nieprzyjacielskie i trzeba było mieć się na baczności. Kiedy samoloty zbliżały się, wszyscy pasażerowie wybiegali z wagonów i kryli się w najbliższych zaroślach.

Kiedy wreszcie nastąpiła upragniona cisza, okazało się, że uszkodzona jest lokomotywa i kilka wagonów.

— Ot, i koniec podróży koleją żelazną. Podziękujcie, koledzy, Bogu, że żyjecie, nasmarujcie pedały i dalej pieszo! Jak wejdziemy na tę górkę, będzie już widać Kraków.

To mówił ten sam miły chłopak, który w Warszawie wpuścił mnie do wagonu. Podbiegłam i serdecznie uściśnięłam mu rękę.

— Dziękuję panu i szczęść Boże!

— A, mała krajanka. No cóż, jesteś już bliżej niż dalej. Idź ciągle na południe, to w końcu zajdziesz. Może cię kto podwiezie. Od kolei lepiej trzymaj się z daleka. Pozdrów nasze strony. Cześć!

Poszli. Patrzyłam z żalem, jak wyprzedza mnie cała kolumna.

Kiedy nikt już nie był na horyzoncie, przeżegnałam się i puszczałam w swoją drogę, prosto do gór.

**SPOTKANIE**

Szłam już trzeci dzień, omijając zatłoczone trakty. Pod wieczór, dochodząc do na wpół opustoszałej wsi, postanowiłam jak zwykle rozejrzeć się za noclegiem.

Uwagę moją zwrócił miły, większy od innych, na skraju lasu stojący domek. Zapukałam. Sympatyczna starsza kobieta chętnie obiecała udzielić mi noclegu, a jej mąż zaraz zaprosił mnie na kolację.

— Mam do ciebie wielką prośbę, moje dziecko — powiedziała moja gospodyni. — Czy nie mogłabyś zatrzymać się tutaj jakieś dwa, trzy dni, wyświadczyłabyś nam tym wielką przysługę.

Zastanawiałam się przez dłuższą chwilę. Wprawdzie chciałam być jak najprędzej w domu, ale rozumiałam do-

brze, że codzienny marsz od rana do wieczora wyczerpie me siły i potrzebny jest mi odpoczynek.

— Owszem, mogłabym zostać. Dlaczego państwu na tym zależy? — zapytałam.

— Wybieramy się do naszych dzieci. Trzydzieści kilometrów stąd. Były tam naloty i bardzo jesteśmy o nich niepokojni. A tu na gospodarstwie krowa z cielęciami, drób, świnka, pies i kotka z młodymi. Trzeba je karmić i pić regularnie. Sąsiedzi bezpieczeństwa domu dopatrzają, ale karmić inwentarza nie mają czasu, bo dużo młodych poszło do wojska i roboty polne opóźnione. Tylko czy ty wiesz jak chodzić koło zwierząt?

— Owszem, na wsi się wychowałam, niech pani będzie spokojna.

Obeszłyśmy potem całe gospodarstwo i otrzymałam dokładne wskazówki, gdzie czego szukać i co komu podawać. Przeciągnęło się to dość długo, więc gdy w końcu dopadłam łóżka, spałam jak zabita i kiedy obudziłam się, moich gospodarzy już nie było.

„Wybraliśmy się skoro świt, aby jak najprędzej być na miejscu — czytałam na pozostawionej na stole kartce. — Masz całą spiżarnię do dyspozycji, odżywiaj się dobrze, wypoczywaj przed dalszą drogą i pamiętaj o naszych stworzonkach!”

Troska o inwentarz moich gospodarzy nie była ciężka, wszystko zostało starannie uszykowane, nawet woda ze studni przyniesiona na zapas, toteż nic dziwnego, że sąsiadka, starsza kobieta, która w południe przyszła skontrolować, jak sobie radzę, odeszła uspokojona i nie pokazała się więcej.

Szybko i spokojnie minął pierwszy dzień pobytu. Na drugi dzień około południa wyszłam na drogę zobaczyć, czy nie wracają moi gospodarze. Czulałam się już wypoczęta i gotowa do dalszej wędrowki. Do Naszego Domu niedaleko: dwa, trzy dni pieszej wędrowki.

Dzień był słoneczny, ciepły, prawie upalny.

Usiadłam nad drogą opodal lasu, wpatrzyłam się w widniejące z dala zarysy gór „naszych gór”, myślałam, jak tu cicho i dobrze i wcale nie odczuwa się wojny.

Nie wiem, jak długo tak siedziałam, gdy w pewnej chwili dobiegł mnie turkot wozu. Czyżby już wracał mój gospodarz?

Patrzyłam uważnie. Boczną drogą, prowadzącą od lasu, jechał jakiś wóz, ale posuwał się tak powoli i widać było na nim tyle osób, że w żadnym razie nie mógł to być rączy konik i lekki pojazd moich gospodarzy. Potem zaczęłam odróżniać na wozie drobne postacie dziecięce. Zapewna jakaś rodzina uciekinierów...

Wóz naładowany był solidnie, jak zwykle wozy uciekinierów wojennych, mieszczące cały dobytek rodziny, za nim dreptała uwiązana na długim postronku biała koza.

Zbliżał się bardzo powoli znać i koń, i prowadzący go woźnica musieli być nader zmęczeni.

Spojrzałam uważnie na woźnicę i przypomnienie kogoś dobrze mi znanego poderwało mnie na równe nogi. Utkwiłam zdumione oczy w zbliżającego się chłopca-woźnicę. Tak, bo był to chłopiec najwyższej piętnastoletni, ze złotą, prawie rudą czupryną naszego Wickca, w jego brązowej kurteczce ze złotymi guzikami...

(Ciąg dalszy nastąpi)

*SZOPKA. - Gdy 24 grudnia o północy odzywa się Dzwon Zygmunta na pasterkę - w dziesiątkach kościołów, kaplic i domów Krakowa jarzą się światła tradycyjnej krakowskiej szopki: miniatury dwuwieżowego kościoła Mariackiego, z barwnymi szybami podświetlonymi od tyłu, a nad wieżami połyskuje Gwiazda Betlejemka. Gdyby zaś rozchylić przednią ściankę tej szopki - ukaże się Żłóbek z Dzieciątkiem, a przy nim Maryja z Józefem. A w głębi: przybywający z hołdem Trzej Królowie, pasterze w kożuszkach włosem na wierzch, z zakrzywionymi jak pastorały laskami, oraz wół, osioł i owce w towarzystwie egzotyycznego wielbłąda. Tak wygląda tradycyjny ludowy schemat krakowskiej szopki, z tym, że każda jest jednak inna i niepowtarzalna. Twórcami słynnych nie tylko w Polsce, ale i za granicą krakowskich szopek są „szopkarze” - ludowi artyści z dziada pradziada, tacy jak trzy pokolenia Ezenekierów z Krowodrzy, Dudzikowie ze Zwierzycy a bracia Malik z Podgórza, Grabalski, Gluch, Gillert i wielu innych krakowskich majsterklepków, stolarzy, cieśli i murarzy. Każdego roku na Ryнку Krakowskim, pod pomnikiem Mickiewicza, ustawiają na tle Sukienic swoje szopki.*

*KSIEŹSTWO BUTANU w Himalajach wypuściło serie znaczków pocztowych opowiadających o historii i kulturze kraju. Wystarczy odegrać znaczek na palefonie o obrotach 33/min. A więc w produkcji znaczków pocztowych nie ma różnicy: były już znaczki pachnące, srebrne, złote, kwadratowe, w kształcie serca, a teraz grające.*

*W JAPONII Nowy Rok nastaje w momencie osiemsetnego uderzenia dzwonów miejscowych świątyni. Oznacza to według japońskich wierzeń, że przemienięło 800 złotych myśli, jakie mieliśmy w roku ubiegłym.*

*W AUSTRALII postanowiono zmienić hymn narodowy i flagę państwa. Jeden z oryginalnych projektów flagi symbolizuje ulubione zajęcia Australijczyków w czasie wolnym od pracy. Na słodze widnieje więc kufel piwa, automat do gry, koń wyścigowy i bramka piłkarska.*

Pewnego dnia w oknie naprzeciw de Mazenodów ukazał się jakiś ksiądz. Był to don Bartolo Zinelli, który pozdrowił chłopca, a następnie zaniepokoił się jego bezczynnością.

— Niestety, — odpowiedział Eugeniusz — ksiądz wie dohrze, że jestem cudzoziemcem i że nie dysponuje ani jedną książką.

Don Bartolo wyjął drążek ubezpieczający okiennice, przywiązał doń książkę i podał chłopcu. W kilka godzin później książka była przeczytana. Nazajutrz oddał ją księdzu, który zaferował mu swoje usługi jako profesor. Od tej pory Eugeniusz spędzał większą część dni u Zinellich, bogatych kupców weneckich, którzy go traktowali jak członka rodziny.

W szkole niezrównanego nauczyciela jakim był don Bartolo, Eugeniusz doszedł stopniowo do równowagi. Życie ucznia toczyło się według regulaminu iście zakonnego. Jego zapałowi do pracy dorównywała gorliwość w modlitwie i umartwieniu. Wydaje się nawet, że swe wyrzeczenie posunął za daleko. Pościł w każdy piątek, a w wielkim poście trzy razy w tygodniu. Na jego wiek było to dużo. W soboty sypiał na podłodze, kładąc się na zwykłym kocu. Zdarzało się nawet, że spędził noc leżąc na okrągłakach. Nie obwiniamy jednak zbyt pochopnie profesora i ucznia, ponieważ Bóg też miał coś do powiedzenia w kształtowaniu jego duszy.

— Moje zdrowie nic na tym nie ucierpiało — napisze później — Taki tryb życia prowadziłem do końca pobytu w Wenecji.

Wtedy to właśnie Bóg obdarzył go powołaniem. „Od tego czasu datuje się moje powołanie do stanu duchownego”. Za to powołanie strofował go pewnego dnia brat ojca:

— Czyż nie wiesz, że nasza rodzina może wygasnąć z tego powodu? Jesteś jej jedynym męskim potomkiem.

— No i cóż z tego! — zareplikował potomek nieco poirytowany. — Czy nie byłoby wielkim zaszczytem dla naszej rodziny, gdyby skończyła na księdzu?

Tymczasem pani de Mazenod postanowiła wrócić w towarzystwie córki do Francji w nadziei, że uda się jej jeszcze ocalić niektóre dobra rodzinne. Zubożały natomiast prezydent stojąc w obliczu nędzy chwycił się handlu. Przyłączywszy się do pewnego towarzystwa, handluje obrazami, szlachetnymi kamie-

niami, kameami przedstawiającymi Apolla, Wenus lub Jowisza. Spekuluje na monetach, przerzuca się na towary kolonialne, bielizniarstwo, wyroby żelazne, a nawet psie skóry. Wkrótce jednak przewóz staje się niebezpieczny. Blokada angielska zatrzymuje dostawy. Celnicy strajkują, manifestując nadgorliwość. Z handlarza prezydent przekształca się w przemytnika. Noce spędza na wyprowadzaniu w pole policji, w labiryncie uliczek i kanałów.

Eugeniusz zachował się obco wobec tego ryzyka, skupił się natomiast uważnie na radach don Bartolo. Ten zaś, od chwili pierwszego kontaktu z chłopcem, karmił go opowiadaniem misjonarzy, które wywołały w nim entuzjazm. Marzył wtedy, by „poświęcić się kiedys nawracaniu niewiernych”. Jest nawet prawdopodobne, że gdyby pozostał dłużej w Wenecji, poszedłby w ślady swego mistrza i wstąpił do Towarzystwa Wiary Jezusowej, którego celem było wskrzeszenie zakonu jezuitów. Wyjazd do Neapolu skierował go na inną drogę.

Interesy prezydenta słyły coraz to gorzej, a wraz z zbliżaniem się armii Napoleona do Wenecji ustał wszelki handel.

11 listopada 1797 prezydent opuścił Wenecję i udał się do Neapolu. Towarzyszył mu jedynie rycerz i Eugeniusz, podczas gdy kanonik Fortuné starał się dotrzeć do Prowansji. Jeśli chodzi o brata dziadka, zmarł on w listopadzie 1795 r. Jego szczerą spoczęły w ko-



Dom, w którym 1 sierpnia 1782 urodził się Eugeniusz.

ciele św. Sylwestra, w którym Eugeniusz służył mu co rano do niszy św.

#### POD SMUTNYM NIEBEM NEAPOLI

Neapol był etapem nędzy, bezczynności i przwody. De Mazenodowie przybyli tam 1 stycznia 1798 r. i ulokowali się w hotelu „Chapeau Rouge”. Była to prawdziwa ruina z pięknym sztyldem. Na poczcie czekały na nich listy. Kanonik Fortuné donosił, że ledwie uniknął deportacji. Był w drodze do Neapolu. Nie było natomiast żadnej wiadomości od Ninette i jej matki.

„Mam nadzieję, że piękne niebo Neapolu rozjaśni wasze czarne myśli!”, pisał do nich inny korespondent. Niestety, wręcz przeciwnie, prezydent popadł w ponurę przynębnienie, gdy odpisując następną przesyłkę dowiedział się, że towarzystwo handlowe, do którego należał, zostało rozwiązane i że został dłużnikiem poważnej sumy.

Spisując wówczas swój dobytek pan de Mazenod był przynębniony. Wystarczy zaledwie na 6 miesięcy. Zaczął szukać roboty, dla siebie i rycerza-kapitana, błagając przyjaciół, by pomogli mu ją znaleźć. Nieważny był rodzaj pracy. Mogli być nauczycielami, handlarzami, nawet rolnikami, byle zarobić na kawałek chleba.

Na trzójliwy apel prezydenta odpowiedziano początkowo jedynie zdwojona grzecznością, co „rozgrzewało serce, ale nie napełniło garnka” — jak sam wyznał z goryczą.

Jego sytuacja została ostatecznie przedstawiona królowej obojga Sycylii, Marii Karolinie, bratowej Ludwika XVI. Uchroniła ona de Mazenoda od skrajnej nędzy.

W międzyczasie pan de Mazenod zwierzył się ze swej rozpacznej żonie, którą w końcu odnaleziono. Ta jednak, coraz bardziej zgorzkniała, zwłaszcza od czasu, kiedy zdana była na łaskę i niełaskę własnego kuzyna, Roze-Joannis, zagorzałego jansenisty i nieuczciwego zelotnika, rozczarowała prezydenta. Owszem, ofiarowała pieniądze, ale nie serce. Nastąpiła wymiana listów z zaręczaniem cierpkich i rzewnych, które musiały być bolesnym doświadczeniem dla prezydenta i jego syna.

Niezgoda rodzinna, pustelnicze życie w ponurym mieszkaniu, wciąż to samo towarzystwo ojca, rycerza-kapitana i kanonika zasklepionych w schie i nieruchliwych — wszystko to nudziło śmiertelnie Eugeniusza. Wprawdzie organizowano wieczornice, w których brał udział, ale spotykał tam jedynie emi-



Eugeniusz de Mazenod w wieku 5 lat.

grantów, świeckich i duchownych, kreślących wielkie plany, płonących wojowniczą polityką, która powinna była niezawodnie przywrócić tron Burbonom. Stopniowo Eugeniusz dał się wciągnąć do gry. Będąc wrogiem pośrednim, opowiedział się również za wojnę, która rozprawiłaby się z Rewolucją.

Don Bartolo, który żałował być może, że trzymał swego ucznia w „ciemplarnianych warunkach i zbyt sztywnych ramach”, nie daje mu spokoju: „unikaj zbieg towarzystwa!... Unikaj próżnowania! Kontynuuj studia!”

Złe towarzystwo! Najgorszym jest bezsprzecznie zamknięty krąg, w którym przebywa, krąg bezczynnych arystokratów, przeżywających bez końca swoją niedolę i podobnie, jak po przyjeździe do Wenecji, brak pieniędzy, nauczycieli i książek.

Wygnaniec uspokaja swego przewodnika odpowiadając mu, że służy do mszy św., przystępuje do komunii i chodzi do spowiedzi. Don Bartolo próbuje na nowo nękać go, by połączył pobożność ze studiami. Stawiając wszystko na jedną kartę, wyciąga po raz wtóry rękę, aby go wyrwać ze szkodliwego środowiska i pociągnąć za sobą do towarzystwa, do którego ma zamiar wstąpić. „Moł drodzy Jezuci — pisał mu — zostaną wskrzeszeni... Wówczas odbędzie się rekrutacja młodzieńców... Kto wie, czego zażąda kiedyś od Ciebie Bóg?” Mimo że ręka prowadząca Eugeniusza była tylko ręką ludzką, gestem tym posłużył się Bóg, by go poprowadzić według swoich planów.

## Migawki emigracyjne

„ŻYWY ŻŁOBEK”. - 21 grudnia 1974 r. w godzinach popołudniowych z kościoła św. Magdaleny w Brukseli wyruszył pochód „Żywy Żłobek”, zorganizowany przez komitet „Noël dans la cité”. Szły dzieci przebrane za pastuszków, za nimi reprezentacje poszczególnych narodów. Grupa polska była imponująca. Na czele postępował sztandar różnocyw w otoczeniu dzieci, dwóch krakowiaków niósł napis „Wesołych Świąt”, każdy trzymał w ręku oświetloną latarnię. Po godzinnym marszu „Żywy Żłobek” stanął na estradzie, ustawionej na Grand'Place, sławnym brukselskim rynku. „Żłobek” był naprawdę żywy. Słucznie, małenkie niemowlę spoczywało spokojnie w pieluszkach, ogrzewane oddechem żywych zwierząt, także osiołka, który patrzył bezczynnie na ogromny tłum otaczający estradę. Rozpoczęło się radośnie kolelowanie. Poszczególne grupy narodowe, jedna za drugą, wstępowały na estradę. Polska grupa. Serce rośnie, słuchając polskiej koledy, której słowa radośnie objęły się o stare kamieniczki brukselskiego rynku. Nazajutrz w dzienniku telewizyjnym podano fragmenty pochodu, również grupe polską.

W POLSKIEJ PARAFII W TORONTO. - Wśród kościołów polskich w Toronto przodujące miejsce zajmuje kościół p.w. Św. Kazimierza. Do tej parafii (eryg. w 1948), największej w Toronto, należy kilkanaście tysięcy katolików polskiego pochodzenia. Proboszczem tego dynamicznego ośrodka religijnego i narodowego jest ks. Feliks Kwiatkowski, były prowincjał Zgromadzenia OO. Oblatów w Kanadzie. W parafii, dzięki pracy OO. Oblatów, kultywowana jest silnie tradycja patriotyczna. Zaledwie kilka procent parafian nie zna języka polskiego. Pozostali biorą czynny udział w życiu religijnym i kulturalnym parafii. Nad kształtowaniem świadomości narodowej pracują wspólnie z ks. proboszczem Kwiatkowskim księża polscy, wykształceni w Polsce: O. Stanisław Moszkowicz, O. Marian Mróz i O. Zygmunt Musielski.

„BIOGRAFIA BYŁYCH WIEŻNIÓW POLITYCZNYCH NIEMIECKICH OBOZÓW KONCENTRACYJNYCH”, książka-dokument, ukazała się nakładem Wydawnictwa „Promyk” w Stanach Zjednoczonych dzięki ogromnej pracy dr A. Gładysza.

## RZECZYWISTOŚĆ BOŻO-LUDZKA 4

Na początku każdego utworu kompozytor pisze klucz muzyczny. Jest to znak, który mówi w jakiej tonacji całość jest skomponowana i jak ją należy odegrać czy interpretować.

Msza św. jest rzeczywistością Bożo-ludzką. To pierwszy i zasadniczy klucz, który otwiera drogę prowadzącą w głąb tajemnicy mszy i jest drogowskazem we wszystkich rozważaniach o niej.

Msza św. jest rzeczywistością Bożo-ludzką. To znaczy, że są w niej takie wartości, które od Boga pochodzą i które tylko Bóg dać może. Te wartości trzeba więc rozważać jakby od strony Boga, jakby Bożymi oczami na nie patrząc.

Chrystus był równocześnie Bogiem i prawdziwym człowiekiem. „We wszystkim stał się do nas podobny oprócz grzechu” — mówi św. Paweł. Był jako jeden z nas. „Stawszy się podobnym do ludzi, dla swojego sposobu życia uznany był za człowieka” (Flp 2, 7).

W osobie Chrystusa, Syn Boży ukazuje się w ludzkiej postaci syna Maryi. W ludzkiej postaci, w widzialny i namacalny sposób, objawił niewidzialnego i nienamacalnego Boga. Dlatego św. Jan mógł powiedzieć o kontakcie i o zjednoczeniu z Bogiem: „Cośmy widzieli i słyszeli, to wam głosimy, abyście i wy współuczestnictwo mieli z nami, oraz aby nasze uczestnictwo było z Ojcem i z Synem Jego, Jezusem Chrystusem” (1J 1, 2). Bóg zamieszkał między nami w postaci widzialnej i namacalnej. We widzialny i namacalny sposób stał się dostępny człowiekowi, dzięki temu, że ściśle i nierozdzielnie zjednoczył się z człowiekiem.

Podobnie msza św. jest rzeczywistością Bożą i ludzką, a raczej Bożo-ludzką. Nie znaczy to jednak, że składa się ona z dwóch części, które można rozdzielić lub rozłączyć.

W Chrystusie, Bóg i człowiek w ten sposób są zjednoczeni, że rozdzielać ich nie można. Bóg-człowiek jest nierozdzielna całością. Podobnie msza św. jest rzeczywistością Bożo-ludzką, w której jednego od drugiego rozdzielać nie można. Gdyby w niej zabrakło tego co Boże, albo tego co ludzkie — nie byłaby ona mszą świętą.

Na przykład, kapłan przez święcenia uczestniczy w kapłaństwie Chrystusa i

tylko dzięki nim może odprawiać najświętszą ofiarę. Gdyby ich nie miał, nie miałby władzy odprawiania. Nawet gdyby najpiękniej i najgodniej dokonał wszystkich ceremonii i wypowiedział wszystkie słowa, nie byłoby mszy św., a tylko zwykła ludzka gra. Gdyby kapłan w intencji swojej odrzucał Boga i powiedział, że Go nie potrzebuje do mszy św., jego odprawianie byłoby tylko czysto ludzkim przedstawieniem. Nie byłoby również mszy św., gdyby odrzucić słowa Chrystusa, a zastąpić je słowami własnego pomysłu, gdyby według własnej fantazji, pomarańcza zastąpić wino i chleb. Gdyby ze mszy św. odrzucić to co ludzkie, byłaby ona jakimś aktem może duchom czy aniołom dostępnym, ale nie byłaby mszą świętą.

Są ludzie, którzy mówią, że najchętniej idą do kościoła gdy tam nikogo nie ma. Wtedy sami przed ołtarzem rozmawiają z Bogiem i według nich jest to dla nich „najlepsza msza święta”. Takie przekonanie jest zupełnie błędne. Samotna medytacja w kościele może być doskonałą i głębszą modlitwą, ale nigdy nie zastąpi ofiary misznej i uczestniczenia w niej.

Z ustanowienia Chrystusa, we mszy św. zarówno to co Boże jak i to co ludzkie jest tak ściśle zjednoczone, że jednego od drugiego odłączyć nie można. Jedno i drugie stanowi nierozdzielna całość. Gdyby oderwać jeden element od drugiego — nie byłoby mszy świętej.

To, co jest ludzkie we mszy św. pomaga nam ludziom do lepszego zrozumienia tego, co jest w niej Bożą tajemnicą. Im bardziej człowiek wejdzie w to, co ludzkie, im bardziej dla siebie wykorzysta, tym łatwiej zagłębi się w tajemnicach Bożych.

Mówiąc o tym, co ludzkie mamy na myśli wszystko to, co jest dostępne zmysłom i rozumowi człowieka. Element ludzki prowadzi do poznania elementu Bożego. Podobnie, jak w Chrystusie poprzez jego ludzką naturę uzyskaliśmy dostęp do Boga.

We mszy św. to, co widzialne, namacalne, słyszalne, ułatwia i pozwala na zanurzenie się w tym co niewidzialne. Staje się odskocznią do przyjęcia przez wiarę tego, co rozumowi jest niedostępne. Nie, jakobyśmy mogli ogarnąć

tajemnice Boże, ale raczej pozwolić, aby one nas ogarnęły. Nie, jakobyśmy mogli w sobie wchłoniąć wody oceanu, ale dać się ogarnąć jego wodom. Właśnie to miał na myśli św. Paweł mówiąc: „Żyję, ale już nie ja, tylko Chrystus żyje we mnie” (Ga 2, 20).

Stąd ważne jest, aby wszystko co ludzkie we mszy św. było najdoskonalsze, najpiękniejsze, najgodniejsze i równocześnie najbardziej dostępne człowiekowi. Najdoskonalsze dlatego, że jako składnik całości Bożo-ludzkiej, dopiero wtedy jest godne Boga. Dostępne człowiekowi natomiast dlatego, że dopiero wtedy ułatwia mu dostęp do tajemnic Bożych.

Na marginesie dodajmy, że z tych racji w odnowie liturgii, Kościół wrócił do praktyki pierwszych czasów chrześcijaństwa. Msza św. była odprawiana w to, co ludzkie we mszy św., Kościół chrześcijan. Uprzystępniając człowiekowi to, co ludzkie we mszy św., Kościół pragnie mu ułatwić przystęp i drogę do tajemnic Bożych i do zjednoczenia się z Bogiem.

Dla tego zjednoczenia Syn Boży stał się człowiekiem i siebie złożył w ofierze na krzyżu. Ustanowił mszę św., aby człowiekowi wszystkich czasów otworzyć drogę do zjednoczenia się z Bogiem. O to zjednoczenie modlił się podczas Ostatniej Wieczerzy. Msza św., nierozdzielna rzeczywistość Bożo-ludzka, ma prowadzić do tego, aby człowiek wszystkich czasów zjednoczony z Bogiem, również stał się nierozdzielna rzeczywistością Bożo-ludzką.

Ks. Witold Kiedrowski.





# ODCIEC PIO

Zmarły w roku 1968 o. Pio był stygmatykiem, przez 50 lat jego dłonie, nogi i bok krwawiły, jak dłonie, stopy i bok ukrzyżowanego Chrystusa.

Pierwsze bóle odczuł 20 września 1915 roku. Ze względu na wątłe zdrowie przełożony zakonny wysłał o. Pio w pierwszych latach kapłaństwa dość często na odpoczynek do domu rodzinnego. Tam zwykle przebywał w słomianej chatce, wzniesionej w szczyrim polu, oddany modlitwie i studiom. Tak też było w południe 20 września. Tego dnia nie wrócił do domu na obiad. Zaniepokojona matka pobiegła w kierunku chaty i wołała:

-- Pio! Pio!

-- Zaraz wracam -- brzmiała odpowiedź.

Matka zastała swego syna z palącym bólem w dłoniach.

-- Cóż ci jest? -- zapomniała zdumiona.

-- Nic, matko -- odrzekł, towarzysząc jej do domu.

To były tzw. niewidzialne stygmaty, których doznał w tym dniu. O. Pio miał wówczas 28 lat i pięć lat kapłaństwa. Nie zwierzył się ze swego przeżycia matce, choć ona była jedynym świadkiem. Powiedział o tym jedynie swemu kierownikowi duchowemu.

Jemu też opisał sposób, w jaki, trzy lata później, w piątek 20 września 1918 r., naznaczony został widzialnie ranami Chrystusowymi:

„Najmilszy Ojcze! Znajdowałem się na górnym chórze, by odmówić dziękczynienie po mszy św. Nagle ogarnęła mnie świadomość mej zupełnej nicości. Odczucie to było tak silne, iż wydawało mi się, że umrę, o ile potrwa jeszcze dłużej. Potem odczułem jakiś przedziwny spokój. Wzniósłem oczy na krzyż i zauważyłem jak pięć ognistych promieni, wydobywając się z niego, przeszyły moje ręce, nogi i serce. Dalej już nic nie pamiętam”.

W tym właśnie momencie, znajdując się w pobliżu gwardian, usłyszał okrzyk o. Pio. Wtargnął do chóru i znalazł go omdłego, leżącego na podłodze z skrawionymi rękami.

Widome znamiona Męki Chrystusowej sprawiały o. Pio dotkliwie cierpienia fizyczne przez całe życie. Uniemożliwiały mu sprawne poruszanie się do tego stopnia, że pod koniec życia musiano go wozić w fotelu na kółkach.

Dodatkowy ból dla o. Pio stanowiła natarczywość wielu tysięcy oblegających go codziennie pielgrzymów, domagających się przywileju ucałowania jego zranionych dłoni. Odpowiadał im: „Idźcie raczej na mszę św., z tego macie nieskończenie większy pożytek, niż całując mi ręce”. Czasem reagował we właściwy mu rubaszny sposób. Na pytanie, czy stygmaty go boją, odpowiedział: „Czy sądzisz, że Bóg mi je dał dla ozdoby?” — A jak boją, chciała wiedzieć inna osoba. — „Wyobraź sobie -- odparł, że ktoś wbija ci w rękę czterokanciasty gwóźdź i nim tam drąży”.

Dla o. Pio stygmaty były przede wszystkim źródłem wewnętrznych zmagani i doświadczeń, które znosił w duchu ekspiacji. Wstrząsające jest wyznanie, jakie złożył listownie swym przełożonym:

„Całą moją istotę przenika jakiś dręczący ogień. Jego płomienie stale wzmagają się. Wydobywają z mej duszy bolesną skargę. Równocześnie jednak z tą udręką ogarnia mnie jakaś niewysłowiona słodycz miłości Bożej. Ojcze, jestem zupełnie zdruzgotany. Nie znajduję sposobu ukrywania tak wielkich darów Bożych. Wydaje mi się, że dłużej już nie wytrzymam tego. Czuję, że życie wisi na włosku, a końca wszakże nie widać. Jestem chory z miłości. Ojcze, jak przynębiający jest stan duszy, którą Bóg skazał na męki miłości. Na litość Boską, proście, by dni moje zostały skrócone (...). Nie widzę innego wyjścia z tej otchłani, jak to, że pewnego dnia pochłoną mnie owe płomienie, które palą a nie spalają. Nie sądzicie, proszę, że jedynie dusza dotknięta jest tą udręką. Również i ciało ma w tym swój udział i to w najwyższej mierze, aczkolwiek nie zawsze widocznie. Odkąd to Boskie działanie trwa, ciało już nie zda się na nic”.

Stygmaty stanowiły dla o. Pio prawdziwą męczarnię. Widać to było w jego przyciężkim chodzie i znaczonych cierpieniem rysach twarzy, które starał się rozpoznać dobrotliwym usmiechem.

Nieraz porównywano o. Pio do św. Jana Vianney z Ars. Porównanie jest o tyle słuszne, że dla obojgu konfe-

sjonat był miejscem prawdziwej udręki. Wielu penitentów z całego niemal świata, wśród nich tzw. „grube ryby”, którym trzeba było poświęcać więcej czasu, żywiołowy temperament samych Włochów, stanowiły nie lada próbę cierpliwości dla o. Pio. Nie zrażał się nigdy i do późnej starości spowiadał nieraz po 18 godzin dziennie. Po krótkim: popołudniowym posiłku w refektarzu i pogawędce z współbraćmi zakonnymi zniknął niespotrzeżenie, by dalej spowiadać. Mawiał przy tym: — „Nie martwcie się o mój czas, nie można go lepiej użyć niż poświęcając go dla dobra dusz. Dziękuję Bogu, że mi zsyła dusze, którym jakoś mogę pomóc”. Długie spowiadanie wymagało od niego wiele samozaparcia, zwłaszcza, że stygmaty, szczególnie rana w boku, sprawiały mu ustawiczny, dotkliwy ból. Nie uchodziło to uwadze spowiadających się, głównie większych grzeszników, którzy widząc jak sam zmagat się z własnymi cierpieniami, tym łatwiej poddawali się wpływowi o. Pio.

Jako spowiednik był o. Pio przez ludzi różnie oceniany. Jedni byli rozczarowani, inni wstrząśnieni, do głębi poruszeni jego zwyciężni wskazówkami. Byli przekonani, że o. Pio czyta w ich duszach. O. Pio nieraz prostował takie mniemanie i jako młody kapłan zwierzył się kiedyś, że przenika tylko takie dusze, które Bóg sam mu ukazuje. Dla dusz więcej zobowiązanych wobec Pana Boga o. Pio był bardzo wymagający. Penitentów powierczonych, żadnych sensacji odprawiał od konfesjonału nieubлагanie, bez rozgrzeszenia. Gdy mu z tego powodu robiono zarzuty, odpowiadał: „Czy zdajecie sobie sprawę, ile mnie kosztuje odmówić komuś rozgrzeszenia? Bóg zniewala mnie do tego: sam nie wzywam nikogo ani odpawiam. Czy ni to Ktoś Inny, którego jestem nieuczynnym narzędziem”.

Wzywając do modlitwy i pokuty, wskazując na konieczność cierpienia, o. Pio nie pozostawał obojętny wobec człowieka, uginającego się pod brzemieniem przerożnych doświadczeń. Był zawsze gotowy nieść pomoc i ulgę. To głównie zniewalało mu serce.

O. Pio wiedział, że nieduży szpitalik miejscowy nie był w stanie zabezpieczyć ani miejsca ani dostatecznej opieki coraz liczniej zgłaszającym się

chorym. Nurtowała go myśl powołania do życia dużego szpitala, który byłby „casa Solieve della Sofferenza Domem ulgi dla cierpiących”. Na apel O. Pio, wystosowany w porozumieniu z przełożonymi i miejscowymi lekarzami, z całego świata zaczęły napływać pieniądze. Fundowano tzw. „wieczyste łózka” po 350 tysięcy lirów włoskich za jedno. Rzucono 9 stycznia 1940 r. małą iskierkę wzniciła ogromny „pożar” litości i dobroci w ludzkich sercach. Otwarcie najbardziej nowoczesnej kliniki we Włoszech nastąpiło w r. 1956. Poświęcenia dokonał ówczesny arcybiskup Bolonii kard. Mercaro. Rząd włoski wysłał swych przedstawicieli, z Watykanem nadszedł telegram z błogosławieństwem papieża Piusa XII. Równocześnie odbył się w San Giovanni Rotondo kongres najwybitniejszych lekarzy specjalistów z różnych dziedzin, wśród których znalazł się znany wtedy kardiolog amerykański, B. White, osobisty lekarz prezydenta Eisenhowera. Po dokonaniu tego dzieła, O. Pio usunął się w cień pozostawiając sprawę dalszego rozwoju „Domu ulgi” władzom zakonnym i kościelnymi. Oddany w dalszym ciągu modlitwie i pokucie, śledził pilnie losy Kościoła. Dzielił jego troski. W czasie II Soboru Watykańskiego modlił się o zjednoczenie chrześcijaństwa. Trwający w nim rozłam martwił go bardzo. Szczególnie boleśnie przeżywał okres posoborowy w Kościele, kiedy w różnych krajach katolickich pogłębiał się kryzys.

W pierwszy piątek, 6 września 1968 r. ofiarował Bogu swe życie za sprawę Kościoła. W tym czasie pisał do Pawła VI. „Ojciec św.! Zdamy sobie sprawę, że jesteś bardzo zatroskany o losy Kościoła i o szczególny ból przyprawia Cię brak należytego posłuszeństwa dla wysokiego Urzędu Nauczycielskiego, który pełnisz z Bożego polecenia, wsparty przez Ducha św.

Racz przyjąć moje modlitwy i cierpienia jako drobny lecz bardzo szczerzy wyraz udziału ostatniego z Twych synów w dziele uproszenia łaski i pomocy Bożej, byś mógł pewną, acz uciążliwą drogą kroczyć w obronie prawd wiecznych, jedynie niezmiennych, wśród niepewnych kolei świata”.

23 września 1968 r. o. Pio odszedł do Pana.

P.M.

#### SP. KS. PRAŁ. BRONISŁAW WIERTEL

1 stycznia 1975 r. zmarł w przytułku dla księży emerytów w Neuburg ks. prał. Bronisław Wiertel. Na życzenie rodziny zwłoki zmarłego przewiezione zostały do Polski. Mszę św. żałobną w przytułku odprawił ks. Józef Komar, następca Zmarłego w Ingolstadt. Również Mszę św. koncelebrowaną wraz z polskimi kapłanami, odprawił za Zmarłego ks. inf. E. Lubowiecki.

Sp. ks. prał. Bronisław Wiertel ur. 24 stycznia 1901 r. w Pieranie (woj. poznańskie). Świecenia kapłańskie otrzymał dnia 18 października 1925 r. w Gnieźnie. W chwili wybuchu wojny był proboszczem w Dembnie, gdzie w dniu 17 sierpnia 1940 r. został aresztowany i przewieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau. Po uwolnieniu, w październiku 1945 r. obejmuje polską placówkę duszpasterską w Graffenaschau. Następnie pracuje w Gersthoven, Gablingen, a w roku 1959 obejmuje duszpasterstwo w Ingolstadt, gdzie pracuje do roku 1972.

Ofiarną i owocną pracę ocenili Jego przełożeni. Ks. arcybp Gawlina nadaje mu „przywilej mantoletu i rakiety”, a w roku 1970 mianowany został prałatem. Ks. inf. E. Lubowiecki pisze: „Kapłani polscy i parafianie zachowują w wdzięcznej pamięci Jego pracę i trud, Jego troskę, wyrozumiałość i serdeczność jakiej doznawali. Na progu swego złotego jubileuszu kapłaństwa powołał Go Jezus Chrystus po zasłużoną nagrodę”.

#### SP. KS. DR JAN SKOWRONEK

17 września 1974 r. zmarł nagle w Santiago, ks. dr Jan Skowronek, b. kapelan huśca meskiego w Chorzowie, w okresie okupacji propagator sprawy polskiej w Chile, wykładowca i prorektor Uniwersytetu Katolickiego w Santiago de Chile, opiekun Polonii chilijskiej.

Urodził się 8.7.1910 r. w Piekarach Śląskich. Wyświęcony na kapłana w 1936; pracował w Tychach, a następnie jako prefekt w gimnazjum klasycznym w Chorzowie. W 1941 r. udaje się do Chile, gdzie obejmuje wykłady na wydziale teologicznym, wykładając również etykę na wydziale lekarskim. Interesuje się rodakami nie tylko w Chile, gdzie po wojnie osiedliło się ich ok. 500, lecz także udaje się z misjami do Argentyny.

Pogrzeb z udziałem przedstawicieli Episkopatu chilijskiego, uczelni, Polonii miejscowej odbył się 18.9.1974 r.

O czym tu dumać...

#### HOMO HOMINI LUPUS EST

To łacińskie przysłowie, które brzmi w tłumaczeniu polskim: „Człowiek człowiekowi wilkiem” - jest nie tylko takim sobie powiedzonkiem na co dzień, ale staje się po prostu jakimś chronicznym zjawiskiem społecznym. Dziwna rzecz, że w dzisiejszym świecie postępu i przemian radykalnych we wszystkich dziedzinach, człowiek staje wobec człowieka nie jako brat i przyjaciel, ale jako wścibawodnik, rywal, konkurent a często jako wróg i zdrajca. Niezgoda, brak jedności i rozterka, panują nie tylko w rodzinach, między małżonkami, ale i w mniejszych czy większych grupach społecznych, w spółkach handlowych czy stowarzyszeniach. Ludzie zwalczając się wzajemnie, wywołują smutki i kłótnie, awantury i senny zadróżki.

Co prawda w demokratycznym systemie każdy ma prawo żyć jak mu się podoba i robić co mu się podoba, byleby nie ze szkodą dla swego bliźniego. Jednak to jeszcze nie wystarczy. Ludziom nie wystarczy skromna i cicha atmosfera życia. Szukają coraz to nowych dziwactw i systemów. Zdaje sobie sprawę, że życie codzienne w rodzinie czy w małżeństwie może się stać przez jedenaście miesięcy w roku równie monotonne a nawet nieznośne, ale po to człowiek posiada rozum i świadomość swego istnienia, by powstrzymać słabości swojej natury i utrzymać na wodzy swoje namienne wybrki instynktu czy charakteru. Społeczność składa się z ofiar i oprawców. Trudność polega na tym, że nigdy niewiadomo kto jest ofiarą a kto oprawcą.

Reakcje u ludzi są rozmaite. Jedni rzucają się na siebie z zaciśniętymi pięściami, biją się, awanturują, cisną na siebie obelgi i wyzwiska, miewają językami jak żarnami i podjudzają przeciwnika do gniewu. Inni szcują słowami jak żądlem. Jątrzą, kłują i żgają. Mają przyjemność gdy ktoś płacze. Cieszą się z cudzego nieszczęścia. Nad sobą leją łzy, a nad niedolą swego bliźniego uśmiechają się obłudnie i obłudnym słowem starają ukryć swoje zadowolenie i swoją radość. Dziwni ludzie! Dziwny świat! A przecież to życie jest takie krótkie i nieodwracalne. Tyle w nim jest piękna, tajemnic i rzeczy niepoznanych. Ale my ich nie widzimy i

ani mamy chęci je zobaczyć. Pochłonięły nas drobne spory i zawisła, że zapomniałszy o naszym posłannictwie. Stałismy się nie bratem naszego brata, ale wilkiem w owczej skórce, czyhając tylko na żer i łatwą zdobycz. Jakże to jest smutne!

Julian Majcherczyk.

## BELGIA

### WALNY ZJAZD BRACTW I STOWARZYSZEN ŻYWEGO ROŻANCA

10 grudnia 1974 r. odbył się w Brukseli, w siedzibie Polskiej Misji Katolickiej, 26. Walny Zjazd, w którym wzięło udział 60 delegatów i 11 księży, duszpasterzy polskich w Belgii.

Po Mszy św., którą celebrował ks. Moderator Związku, rozpoczęły się całonocne obrady, pod kierunkiem p. Marii Ratajczak, Prezeski Związkowej. Zjazd kończył jubileuszowy rok 25-lecia Związku. Ks. Repka, rektor Polskiej Misji Katolickiej, podkreślił duże zasługi Bractw i Stowarzyszeń, które są często ośrodkami życia parafialnego. Zwrócił uwagę na istniejący „Fundusz Powołań Kapłańskich”, który jest dziełem poszczególnych Bractw, a który w tym roku był najbogatszy.

Ks. Teolog z Louvain wygłosił odczyt, oparty na Adhortacji Ojca św. Pawła VI, jego gorącej zachęcie do prawdziwego kultu maryjnego, do nabożeństw maryjnych, a zwłaszcza Różańca św.

Po przerwie obiadowej, całe popołudnie poświęcono sprawozdaniom rocznym poszczególnych Bractw. Ujęte w zwarte rubryki przez ks. Moderatera, przekazały obraz działalności 29 Bractw

i Stowarzyszeń. Sprawozdania zakończyła wspólna modlitwa za zmarłe Członkinie, które Bóg odwołał w bieżącym roku do wiecznej służby maryjnej.

Następnie dyskusja nad sprawozdaniami, udzielenie absolutorium Zarządowi Głównemu i wybory na wakujące urzędy. Delegatki jednogłośnie poparły kandydaturę p. Marii Ratajczak, która już od 25 lat piastuje urząd prezeski.

Program pracy ujął ks. Moderator w „Rezolucjach Zjazdowych”, które zostały przekazane wszystkim członkiniom w „Biuletynie Wewnętrzny”.

Słowa pozegnania przekazali uczestniczkom Zjazdu p. Maria Ratajczak i ks. Moderator. Zjazd zakończyło złożenie „Przyrzeczeń Organizacyjnych” i odśpiewanie hymnu związkowego.

### „Cześć Maryi”

### OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

p. Szybowicz, Mazingarbe 62	100.00
p. Dec Maria, Exincourt 25	50.00
Ks. Kulikowski Henryk S.Chr., Dodatkowo od Rodaków z terenu Parafii Polskiej. Abscon 59	205.00
Ks. Łękawa Marian SAC, dodatko- wo z terenu Parafii Polskiej Amiens 80, od	
p. Adamczyka	50.00
p. Pałuch	10.00
p. N.N.	10.00
p. N.N.	10.00
Pazem	80.00
p. Jeziorański Z.S., Avan 77	100.00
p. Szyfar Zofia, Limoges 87	100.00
p. Kręcidło Zofia, Pinon 02	50.00
p. Kuras Anna, Ascq 59	30.00
p. Tomaszewski, St-Etienne 42	50.00
p. Magueur Bernard, Nice 06	100.00
p. Osika, Villiers s.-Marne 94	20.00
p. Rutkiewicz Janina, Buzançois 36	50.00
p. Nikiforoff Aniela, Drancy 93	75.00
p. Skibko Jean	50.00
p. Dziedzic Ad., Bollwiller 63	25.00
p. Adamczyk, od Tow. św. Barbary i Bractwa Żyw. Róż. La Machine 58	300.00
Towarzystwo Pąlek „im. Królowej Jadwigi” Montigny-en-Ost. 59	100.00
p. Misielak P. i Fr., Montigny- en-Ostrevent 59	20.00
p. Mikolne Rozalia, Guignicourt 02	100.00
p. Felusiak, Sens 89	50.00
p. Maszczyk J., Knutange 57	50.00
p. Karpiński Józef, Enghien-les- Bains 95	50.00

p. Hancock Stanislas, Senlis 69	20.00
p. Galaska Wincenty, Magny- en-Vexin 95	50.00
p. Wallich Tadeusz	100.00
p. Witkiewicz Józef, Villiers- le-Bel 95	300.00
p. N.N.	50.00
p. Krawiec	15.00
p. Nosal-Dyba	29.00
p. Chapeville Francois	100.00
p. Adwent Stanisław, Strasbourg 67	100.00
Ks. kan. Januszcak Mieczysław, od Rodaków z terenu Parafii Polskiej, Sallaumines 62, zebrane przez Br. Żyw. Róż.	195.00
p. Niewnierzycki Basile, Wasigny 08	50.00
p. Raytar, Monestier- de-Clermont 38	50.00
Ofiarodawcom „Bóg zapłać”.	
Dalsze ofiary prosimy przysyłać do Polskiej Misji Katolickiej: 263-bis, r. St-Honoré, 75001 Paris CCP 1.268.75 Paris.	

### ZBIÓRKA W UROCZYSTOŚĆ CHRYSZUSA KRÓLA 1974 r.

Na Akcję Katolicką prowadzoną przez Polskie Zjednoczenie Katolickie we Francji wpłynęło do dnia 16 grudnia 1974 r.:

Ks. Ankierski, Harnes	150.00
Ks. Zgrzebný, Haillicourt	52.05
Ks. Gajdzik Liévin i Avion	85.00
Ks. Pakula, Calonne-Ricouart	160.00
Ks. Chorzempa, Méricourt	185.00
Ks. Kulikowski, Abscon	205.00
Ks. Skomorowski, Bruay-en-Artois	403.00
Ks. Moczarło, Pienes 28.25; Nord-Est 15.40; Mont-Bonvilliers 21.05; Boulogny 9.40	174.10
Ks. Czajka, Lens	230.00
Ks. Januszcak, Sallaumines	94.40
Ks. Podhorodecki, Aulnay-sous- Bois 61.80; Blanc-Mesnil 62.70; Sevran 61.50;	186.00
Ks. Król, Sessevalle 175.00; Mont- igny-en-Ostrevent 216.27; Lal- laing 95.50; Pecquencourt 71.90	468.67
Ks. Mrzygód, Escaudain 192.50; Lourches 64.00; Kol. 1/4 de 6 Haves 33.50	290.00
Ks. Sawicki, Dechy	195.00
Ks. Osinski, Méricourt-sous-Lens	171.00
Organizatorom zbiórki oraz Ofiaroda- wcom składam serdecznie Bóg zapłać! Konto pocztowe PZK: Union des Asso- ciations Cathol. Polonaises CCP Lille 1.367.86	

Ks. Waclaw Rytnewski.

## GŁOS KATOLICKI LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, r. St-Honoré, 75001 Paris

Telefon: 240.07.69

Konto pocztowe PARIS 12.777.08

Dyrektor: Ks. Ed. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor: Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator: Ks. J. NIERUCHAŁSKI  
O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions

de Marie Immaculée

29, av. du Général-Leclerc

77260 LA FERTE-sous-JOUARRE

# LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

3 NIEDZIELA ROKU (Rok A)  
26 styczeń 1975

Królestwo niebieskie jest bliskie. Choć nie ujawniło się w pełni, jednak w osobie Jezusa Chrystusa stanęło między nami. Duch nawrócenia, duch pokuty jest nieodłączony od prawdziwej, żywej wiary w Chrystusa. „Jeżeli wyznajemy nasze grzechy, Bóg jako wierny i sprawiedliwy odpuści je nam...” (1 J 1, 9). Chrystus chce, aby Dobra Nowina o zbawczej miłości Boga dotarła do wszystkich ludzi. Dokona się to przez szczególnie do tej misji powołanych uczniów.

Panie, który rozpraszasz ciemności naszych umysłów i serc, zmiłuj się nad nami.

Chryste, wobec którego nasze nieporozumienia stają się daremne, zmiłuj się nad nami.

Panie, który nas wzywasz do życia w światłości, zmiłuj się nad nami.

**Antyfony na wejście** Ps 95, 1-5  
Śpiewajcie Panu pieśń nową, śpiewajcie Panu wszystkie krainy. Przed Nim kroczą majestat i piękność, w Jego świętej stolicy potęga i jasność.

**Modlitwa**  
Wszchemogący wieczny Boże, kieruj naszymi czynami według swego upodobania, abyśmy dzięki umiłowanemu Synowi Twojemu, mogli działać jak najwięcej dobrego. Przez Pana naszego...

**Modlitwa nad darami**  
Przyjmij dary nasze, prosimy Cię Panie, i daj się przebłagać, aby przez Ciebie poświęcone, przyczyniły się do naszego zbawienia. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

**Antyfony na Komunię**  
Ja jestem światłością świata — mówi Pan; kto idzie za Mną nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło świata.

**Modlitwa po Komunii**  
Spraw, prosimy Cię wszchemogący Boże, abyśmy zawsze chlubili się Twoim darem, z którego czerpiemy ożywczą moc łaski. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

**CZYTANIE I (Iz 8, 23b - 9, 3)**  
„W Galilei pogańskiej, ujrzał naród światłość wielką”

**Czytanie z Księgi proroka Izajasza**  
W dawniejszych czasach upokorzył Pan krainę Zabulona i krainę Neftalego, za to w przyszłości chwałą okryje drogę do morza wiodącą przez Jordan, krainę pogańską. Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłysło. Pomnożyłeś radość, zwiększyłeś wesele. Rozradowali się przed tobą, jak się radują we żniwa, jak się weselą przy podziale łupu. Bo złamałeś jego ciężkie jarzmo i drażek na jego ramieniu, pręt jego ciemniejszy jak w dniu porażki Madianitów.

**PSALM 26, 1, 4, 13-14**

**Pan światłem i zbawieniem moim**

Pan światłem i zbawieniem moim: kogoż mam się lękać?  
Pan obroną życia mojego: przed kim mam się trwożyć?

O jedno proszę Pana; tego poszukuję: bym w domu Pańskim przebywał po wszystkie dni mego życia, abym zażywał słodyczy Pana, oglądał Jego świątynię.

Wierzę, iż dobra Pańskie będą oglądać w ziemi żyjących.  
Wyczekuj Pana i bądź mężny, niech się twe serce umocni i wyczekuj Pana.

**CZYTANIE II (1 Kor 1, 10-13, 17)**  
„Abyście byli jednomyślni, i by nie było wśród was rozłamów”  
**Czytanie z Pierwszego listu św. Pawła Apostoła do Koryntian**

Upominam was, bracia, w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście byli jednomyślni, i by nie było wśród was rozłamów; byście byli jednego ducha i jednej myśli. Doniesiono mi bowiem o was, bracia moi, przez ludzi Chloe, że zdarzają się między wami spory. Myślę o tym, co każdy z was mówi: „Ja jes-

tem od Pawła, ja od Apollosa; ja jestem Kefasa, a ja Chrystusa”. Czyż Chrystus jest podzielony? Czyż Paweł został za was ukrzyżowany? Czyż w imię Pawła zostaliście ochrzczeni? Nie posłał mnie Chrystus, abym chrzczył, lecz abym głosił Ewangelię, i to nie w mądrości słowa, by nie zniweczył Chrystusowego krzyża.

**Alleluja** (Mt 4, 23) Jezus głosił Ewangelię o królestwie i leczył wszelkie choroby wśród ludu. **Alleluja.**

**EWANGELIA** (dłuższa: Mt 4, 12-23; krótsza: 4, 12-17)

Gdy Jezus posłyszał, że Jan został uwięziony, usunął się do Galilei. Opuścił jednak Nazaret, przyszedł i osiadł w Kafarnaum nad jeziorem, na pograniczu Zabulona i Neftalego. Tak miało się spełnić słowo proroka Izajasza: „Ziemia Zabulona i ziemia Neftalego. Droga morska, Zajordanie, Galileja pogańska! Lud, który siedział w ciemności, ujrzał światło wielkie, i mieszkańcom cienia tej krainy śmierci światło wzeszło”. Odtąd począł Jezus nauczać i mówić: „Nawracajcie się, albowiem bliskie jest królestwo niebieskie”.

(18) Gdy Jezus przechodził obok Jeziora Galilejskiego, ujrzał dwóch braci, Szymona zwanego Piotrem, i brata jego Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro; byli bowiem rybakami. I rzekł do nich: „Pójdźcie za mną, a uczynię was rybakami ludzi”. Oni natychmiast zostawili sieć i poszli za Nim. Idąc dalej, ujrzał innych dwóch braci, Jakuba, syna Zebedeusza, i brata jego Jana, jak z ojcem swym Zebedeuszem naprawiali w łodzi swe sieci. Ich też powołał. A oni natychmiast zostawili łódź i ojca i poszli za Nim. I obchudził Jezus całą Galileję, nauczając w tamtejszych synagogach, głosząc Ewangelię o królestwie i leczyć wszelkie choroby i wszelkie słabości wśród ludu.

